

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

CO JA LUBIĘ?

Ja lubię w polne patrzeć równiny
Bez końca,
I w chmur zachodnich skrzące rubiny
Z nad słońca,
I w te szmaragdy łąki kwiecistej
Z doliny,
I w te opale jezior przeczystej
Głębiny,
I w ametysty fiołków pachnących
Daleko,
I w te turkusy kwiatków pachnących
Nad rzeką.

Ja lubię płowe zboża, kłosami
Szumiące,
I ciepło letnie, ponad łąkami
Drgające.
I te brylanty liści, zroszonych
O wschodzie,
I tę opoń lasów omglonych
W zachodzie.
Ja lubię poić słuch mój wichrami
Jesieni
I myśli puszczać z drzewin szumami
W przestrzeni.
Z tych wichrów cała pieśń nam żywota
Przygrywa;
Śmiechy i płacze, jęk i tęsknota
Łekliwa.

Ja lubię w bory, burzą huczące,
Słuch grające,
I wzrokiem w krańce rzeki niknące
Podążać...
Ja lubię z pod chmur ciemnych płynący
Blask złoty,
I pogwar dziatwy cudnie dźwięczącej
Szczeroty...

I te natchnienia, z ziemi płynące
W błękity,
I nieśmiertelne dzieła tworzące
Zachwyty.

J. Grajner.



KTO MA SERCE, TEN I SIŁY ZNAJDZIE.

(Dokończenie).

Przerażona obejrzała się w około, coś czer-
niło się na śniegu przy pobliskim krzaku, nachy-
liła się, była to jej własna chustka, tak mocno
uczepiona frendzlami o krzak jeryny, że Mary-
sia musiała odłamać gałązkę, nie mogąc odpłatać
na razie. Zawstydzila się swego przestrachu,
otuliła chustką i szła dalej. Jednak przelekła
się jeszcze kilka razy przy odgłosie spadającej
gałęzi, przy gwizdnięciu wichru, lub uderzeniu
się o pień przydrożny.

Z pociechą też spostrzegła, że las zaczyna
rzednąć, a pomiędzy konarami chojaków czyste
pole się zarysowuje.

Długo jeszcze szła Marysia przez pole, czas
się jej dłużył, każda chwila zdawała się jej długą
jak wieczność, a włosy na głowie jej powstawały
na myśl, że ojciec może już konać, nie docze-
kawszy się Jaska. Jak mogła przyspieszać
kroku, a w końcu biegła, potracając o krzaki,
aż zdyszana, zgrzana z rozwianym włosom sta-
nęła przy drzwiach karczmy, zwanej Tronówką.
Była ona znaną w całej okolicy z tego, że w
niej znajdowali przytułek włóczęgi, złodzieje i
różni podejrzeni ludzie.

Marysia wiedziała, że Jasiek od kilku dni zgodził się tu do obsługi szynku, zapukała więc, ale chociaż widać było światło w izbie, nie otwierano jej długo. Kolatała pięściami i nogą, zanim jakiś ruch wewnątrz chaty pozwolił się domyśleć, że została usłyszana. Poczęto odsuwać rygle i obracać kluczem, poczem zaspana twarz i rozczochrana głowa ukazały się w szczelinie drzwi. Była to kobieta lat czterdziestu, uzbrojona w kij i latarkę, o twarzy złej, czerwonej od pijaństwa. Drzwi otworzyła ostrożnie, lecz ujrawszy drobną postać dziewczątka, otworzyła je szerzej, zasłaniając jednak drogę do izby swą potężną postacią, krzyknęła:

— A ty czego chcesz po nocy? włóczego jakaś!

— Niczego od was nie żądam — odparła dziewczyna — tylko żebyście Jaśka Oraczka rozbudzili i zaraz tu do mnie wyjść kazali.

— Jakiego Jaśka, co za Jaśka! — zawołała karczmarka, — tu takiego niema! Tu ja jestem, mój chłop i dzieciśka, nikogo obcego nie przechowuję. Jak Boga kocham.

— Nie obrażalibyście Pana Boga takimi przysięgami — zawołała Marysia z oburzeniem — wiem, że wy tu po kątach różnych ludzi ukrywacie i strach mnie, że Jasiek z nimi gotów się zadać, to też nie odejdę bez niego.

— A to nie odchódź i zmarznij tam, jak ci się tak podoba!

Zatrzasnęła drzwi i Marysia usłyszała zasuwanie rygli. Zrozpaczona, nie dała za wygranę; przyskoczyła do okna, bijąc pięściami w ramę i krzycząc, ile jej sił starczyło:

— Wypuście Jaśka! Ja biedna dziewczyna, ja Jaśkowa siostra, ja mu o śmierci ojca przysłałam powiedzieć!

Ochrypla, płakała głośno z rozpacz, ze zmęczenia, z poczucia swej niemocy. Na hałas ten, zbudził się karczmarz, a usłyszawszy o co chodzi, ofuknął żonę, że tyle historii o byle co robił, a natychmiast Jaśka zbudził i wypuścił. Kobieta mruczając ze złości, otworzyła drzwi przyległej komory, a kopnąwszy leżącego na ziemi chłopaka, zawołała:

— Wstawaj, Jasiek, siostra przyszła po ciebie.

Jasiek podniósł się i wszedł do izby, niepewnym krokiem, rozczochrany, nie zupełnie jeszcze oprzytomniały ze snu. Karczmarka drzwi wchodowe otworzyła i Marysia stanęła na progu.

— Zbieraj się Jasiek — rzekła — i chodź ze mną do domu, do ojca.

— Nie pójdę — ponuro odparł chłopak — mam pójść, żeby mnie znowu ojciec niewiada za co bił i żeby mnie znowu z chaty wypędzili! Niedoczekania!

— Pójdź, Jasiek, ojciec już na cię ręki nie podniesie do uderzenia, ino, żeby cię po raz ostatni pobłogosławić i macocha już cię z chaty

nie wygoni, bo ty w niej gospodarzem ostanieś.

— Marysia, co ty gadasz? co ty gadasz, dziewczyno? To niby ojcu śmierć w oczy zagłada?

— Oj zagłada, zagłada! Dalby Pan Bóg, żebyśmy go jeszcze przy życiu zastali, bo strasznie mu ciężko umrzeć bez ciebie, jako czuje, że ciebie, bracie, skrzywdził i strach mu stanąć przed Panem Bogiem.

Chłopak zatoczył się jak pijany, a potem upadł na ławę i zawodził szarpiąc włosy na głowie. Marysia położyła mu rękę na ramieniu i rzekła:

— Nie trać czasu na płkanie, Jasie, spiesz się nam trza, abyśmy jeszcze przy życiu ojca zastali i ostatnią pociechę mu sprawili.

Jasiek zerwał się z ławy, opął kożuchem, czapkę nasunął na oczy i wyszedł za siostrą. Marysia upadała ze zmęczenia, drżała z zimna i niewyspania, a że gwiazdy już się pochewały, ciemność tem większa panowała w boru, potykała się więc co chwila i pod koniec drogi Jasiek prawie że ją niosł, otoczywszy ją wół ramieniem. Z wielką pociechą ujrzeni rodzinna wioskę. W okienku ich chaty mdle światelko jaśniało wśród nocy. Weszli cicho, z bijącymi sercami. Ledwie drzwi uchylił, słaby, lecz tchnący szczęściem okrzyk rozległ się z łóżka, przy którym płonęła gromnica.

— Jasiek!...

— Ja, tatulu! — zawołał chłopak z gwałtownym szlochaniem.

Ukląkł przy łóżku i płaczem całował stygnącą ręką ojca. Marysia uklękła obok, tłumiąc łkania, a wśród izby, rozległ się głos umierającego, dziwnie silny i uroczysty:

— Niech ci synu Pan Bóg błogosławi, a mnie niesprawiedliwy gniew odpuści, a za twoją biedę i niedolę ostatnich miesięcy piekielnym ogniem nie skarże. Ostań w chacie, nie mścij się na macosze, ino ją szanuj; koło ziemi pilnie chodź, na rodzeństwo baczenie daj.

A tobie, Marysiu, niech Pan Jezus i Panienka Najświętsza wielkiem szczęściem wynagrodzi, jako, że ojcu pociechę dałaś i nie pozwoliłaś mu umrzeć w grzechu ciężkim i strachu przed sądem Bożkim. A teraz módlcie się za mnie wszyscy, żebym rychłą śmierć miał, bo cierpię okrutnie i już mi pilno wieczystą światłość oglądać!

Oraczkowa płaczliwym głosem poczęła odmawiać litanie za umierających, a twarz jej męża wypogodziła się dziwnie. Położył lewą rękę na głowie Marysi, prawą kreślił krzyżyki w powietrzu i odchodził ze świata spokojny, zadowolony.



KARA ZA NIEPOSŁUSZEŃSTWO.

— Mamo! ja pójdę do kopalni. Dziś wyplacają, a tata obiecał mi kupić czapkę, jak dostanie pieniądze — mówił do matki dwunastoletni Piotruś, syn górnika Wawry.

— Ale dajże pokój! ojciec będzie zmęczony po robocie; a wreszcie, ktoby tam po nocy robił sprawunki — odrzekła matka.

— Alboż to będzie ciemno? przecież teraz lato, dzień długi — nalegał Piotruś.

— Jutro po nabożeństwie będzie dość czasu na kupienie czapki; obywatelsię tak długo bez nowej, to możesz jeszcze zaczekać.

— Mamo, ja pójdę dziś do taty, bo właśnie na jutro do kościoła chciałbym mieć nową czapkę.

— Nie nudź mnie, nie przeszkadzaj; a przede wszystkim ani mi się waży chodzić do kopalni, rozumiesz? — surowo nakazała matka i poszła do swojej roboty.

Ale chłopak tak sobie nabił głowę nową czapką, że ani myślał słuchać. Zakręcił się po stancyi, wyszedł na podwórze, a za chwilę biegł boczną drogą po za parkanami do kopalni. Trochę mu sumienie wyrzucało, że matki nie słucha, ale starał się zagłuszyć ten głos, myśląc sobie:

— Eh! mama da się przeprosić, a jak mi tata kupi czapkę, dopiero to mi jutro koledzy będą zazdrościć, jak w niej pójdę do kościoła!

Tak rozumiejąc, doszedł Piotruś do miejsca, gdzie się spuszczano na dół do szybu i trafił właśnie na chwilę, gdy górnicy odchodzili już z roboty.

Co chwila spuszczano windę i wyciągano na górę nową gromadkę robotników.

Piotruś nie widział między nimi ojca i pytał o niego, ale jedni mówili, że nie wiedzą, czy już opuścił szyb, inni, że pewno jest jeszcze na dole.

Chopcu strasznie się spieszyło do obiecaney czapki, zdawało mu się, że ją prędzej mieć będzie, jak ojca zobaczy. Jął tedy przekładać dozorcę, że matka z pilnym interesem do ojca go przysłała, że musi się z nim zobaczyć natychmiast, i tak mu umiał trafić do serca, że ten choć z zrazu niechętnie, pozwolił mu w końcu spuścić się na dół do kopalni. Wkrótce wszyscy górnicy zgromadzili się przy kasie, odebrali swą tygodniową zapłatę i każdy pospieszył do domu.

— Gdzie jest Piotruś, — rzekł Wawra, przywitawszy się z żoną, — obiecałem mu dzisiaj kupić czapkę, trzeba, abym po nią poszedł.

— Eh! daj pokój, jesteś zmęczony po robocie; zjedz lepiej wieszczę i odpocznij sobie, jutro po sumie możesz to załatwić. Już wyperśwadowałam to Piotrusiowi, bo on się po ciebie aż do kopalni wybierał. Teraz się pewno bawi na podwórzu.

— Bardzo dobrze, że mu iść nie pozwoliłaś.

Dozorca nie lubi, gdy się tam dzieci kręcą i słuszenie, bo łatwo mogłoby ich tam co złego spotkać.

Rodzice zjedli wieszczę, zostawiwszy w garnuszku dla Piotrusia, bo myśleli, że się gdzie u sąsiadów zasiedziały. Tymczasem już i pora była kłaść się spać, a Piotruś nie wracał.

— Boże mój, gdzie się ten chłopak podział — martwiła się matka.

Często zdarzało się, że chłopcy zbierali się razem u którego z górników i czytali lub bawili się całymi wieczorami, ale to nigdy tak długo nie trwało.

Zaniepokojony Wawra poszedł szukać chłopca do sąsiadów. Tu i owdzie wstąpił spytać się o syna, ale nigdzie go nie znalazł. Przestraszony, zaszedł nareszcie do kolegi Kłosa.

— Nie wiecie też, gdzie się mój chłopak podziewa? — spytał Wawra.

— Toście się z nim nie spotkali? Przecież czekał na was przed bramą — rzekł Kłos.

Teraz dopiero biedny ojciec domyślił się, że chłopak mimo zakazu matki, poszedł do kopalni.

Zaniepokojony, pobiegł z prośbą do dozorcę u którego znajdowały się klucze od windy. Ten potwierdził domysł górnika, że Piotruś, spuściwszy się do szybu, pewnie minął się z ojcem i nie zdążył do windy, kiedy ją poraz ostatni wyciągano.

Wzięto tedy latarki i pospieszono z pomocą nieposłusznemu chłopcu.

Tymczasem Piotruś, spuściwszy się na dół, zrazu szedł śmiało korytarzem, bo niesione przez powracających górników latarki, oświeślały mu drogę.

W każdym idącym zdawało mu się, że poznaje ojca, ale skoro się przybliżał, przekonywał się o swojej pomyłce. Przykucał więc na ziemi, kryjąc się za odłam skały, aby go, jako nieproszonego gościa za uszy nie wyprowadzono.

(Dokończenie nastąpi).



GROSIK BOŻY

(Dokończenie).

Jaśko przy wózku z kupcem tymczasem, Żywą rozmowę wiedzie z hałasem, I aby handel poszedł im lepiej, Obcy wciąż Janka kieliszkiem krzepi. Już i południe, — już po mszy świętej, Lud się rozechodzi, kościół zamknięty, A biedna matka siadłszy zdaleka, Na zyna swego daremnie czeka.

Już i dnia koniec — słońce zachodzi,
 Spieszą do domu starzy i młodzi,
 Matka o Janka stroskana srodze,
 Placzem zawodząc idzie ku drodze.
 Tam z pięknej swojej obran odzieży
 Jaśko pod drzewem bez ruchu leży,
 Na jęki matki, krzyk zbiegłych ludzi
 Ze snu twardego nagle się budzi,
 Patrzy po niebie, ziemi i drzewie
 Co się o nim działo — nie pomni, nie wie,
 Obcy gadaniem zwiódłszy go swoim,
 Odebrał pamięć brzydkim napojem.
 — Gdzie nasz dobytek? matka zawoła.
 Napróżno Janek patrzy dokoła —
 Ani dobytku, ani wózika.
 Ani gniadego śladu konika.
 Jenó wśród trawy znajduje trzosik
 A w nim jedyny ostatni grosik.
 — O matko, — woła — ktoś się spodziewał?!
 — Janku, na ciebie Bóg się zagniewał
 Boś bardzając radą, w pysze i złości
 Daleś do serca przystęp chciwości.
 Nie pomnąc, że dary Boże,
 Pan Bóg napowrót odebrać może.
 Z pokorą matki przyjąwszy słowo,
 Jan postępuje z spuszczoną głową
 Bo jako niegdyś przed wielu laty,
 Z jednym grosikiem wraca do chaty.
 I znów, jak dawniej, przed swoim progiem,
 Spotkał się nagle z starcem ubogim
 — Nie trać nadziei! głosem anioła
 Ku młodzianowi starzec zawoła.
 Bóg ci zostawił, nie pomnąc winy,
 Ów miłosierdzia grosik jedyny.
 Pamiętaj zawsze, że grosz to Boży,
 On ci w trójnasób wszystko pomnoży.
 Lecz, by dawniejsze szczęście wróciło,
 Dźwignij się z troski modlitwy siłą.
 Wiary niech w żalu czelek nie utracą,
 Choć wszystko zginie — zostanie praca!
 Więc ufaj szczerze, a pracuj śmiejąc
 Bóg litościwy przebacza wiele.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Wyrazów 14. Początkowe litery składają imię i nazwisko sławnego poety, a końcowe zdanie o nim. Sylaby: Wil-ga-lan-no-ma-dy-A-In-ron-gła-Chart-ko-ro-zop-Al-nia-I-narz-dya-a-jad Da-tro-Cy-ki-Ze-ste-Ku-E-li-lan-In-lig-ga-Mrów-tor-ry-fens.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Brat Mojżesza.
- 2) Kraj w Europie.
- 3) Imię męskie.
- 4) Inaczej żeglarz.
- 5) Zwierze w ciepłych krajach żyjące.
- 6) Rzemieślnik.
- 7) Wyrób z rośliny narkotycznej.
- 8) Zabawa zimowa..
- 9) Ptaki grzebiące.
- 10) Mędrzec grecki.
- 11) Miasto w gub. Wileńskiej.
- 12) Rodzaj lasów.
- 13) Gatunek psa.
- 14) Wyspa w Europie.

II.

Druga wstecz z pierwszą rzuconą była
 Na wodne tonie.
 Potem za symbol wiary służyła
 W starym Zakonie.
 Czemu przybytek ów tak był czczony,
 I co on znaczy —
 Drugi i trzeci, jeśli uczony,
 To wytłumaczy.
 Wszystek nie istniał jeszcze pewnikiem,
 Po tamte lata,
 Kiedy to Dawid, z procy kamykiem.
 Zmógł Goliata.
 Dziś, gdy on miejsce zastąpił procy,
 Gdzie wre bój krwawy,
 Zwycięstwo również w Bożej jest mocy,
 Dla dobrej sprawy.



Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 29.

- 1) Wróbel.
- 2) Łódka.
- 3) Adam.
- 4) Dudek.
- 5) Y.
- 6) Siano.
- 7) Łóżko.
- 8) Archaniół.
- 9) Wilki.

WŁADYSŁAW.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 29 Anioła Stróża nadesłali: Stefan Langowski z Sztumu, Konstancja Głowczewska z Kaszuby, Marta Kamińska z Lalków, Franciszka Gołabiewska z Morainy i Antoni Ptach z Wielkiej Miszewy.

